

(II Romanista - P.Torri) Wystarczyło mieć trochę cierpliwości. Przynajmniej by nie pytać się, z pewnym zdziwieniem, co takiego zrobił do tej pory Bryan Cristante z poprzedniego sezonu, ten, o którym wszyscy mówili, że był najlepszym włoskim pomocnikiem naszej ligi? Pytanie, które mogło się pojawić, biorąc pod uwagę pierwszą część sezonu, w której chłopak, który przybył z Atalanty, zrobił mniej niż uzasadniał koszt jego karty: 5 mln euro od razu, kolejne 15 gwarantowanych i 10 mln związanych z bonusami.

W pierwszych trzech miesiącach w Romie tamten Cristante był oglądany mało lub wcale. Na pewno aklimatyzacja, na pewno konieczność zrozumienia nowego trenera, na pewno niezbędny czas, aby poznać swoich nowych kolegów, na pewno wszystko to co wydaje się wam, w rzeczywistości wielu zaczęło wątpić w inwestycję dokonaną przez klub. Mogło to być uzasadnione. Można też było mieć trochę cierpliwości. Ci, którzy ją mieli, odkrywają teraz gracza całego boiska, nawet rejestę w ostatnich odśłonach gry Di Francesco, bez utraty poczucia goli, które w Bergamo doprowadziło go do 12 trafień w jednym sezonie.

Aby zrozumieć transformację Cristante wystarczy przytoczyć trochę liczb, które zawsze przyczyniają się do stworzenia większej przejrzystości. Liczby, które mówią, że dla Cristante, dzięki kontuzji De Rossiego, wszystko zmieniło się w Mokswie, w meczu Ligi Mistrzów z CSKA. Przed tym meczem, w poprzednich 14 oficjalnych występach w zespole Giallorossich, pomocnik zebrał łącznie 514 minut w pierwszym składzie, wchodząc z ławki i będąc zmienianym. W Moskwie Cristante stał się graczem niewymienialnym. Od tego meczu, w kolejnych 11 spotkaniach drużyny Di Francesco, chłopak nie opuścił minuty, rozgrywając 990, nie licząc doliczonego czasu gry. Nie do ruszenia, również dlatego że podczas tych 15 meczów Cristante krok po kroku udowadniał, że może grać na tej pozycji w środku przed linią defensywy, ale przede wszystkim, że może wcielać się coraz lepiej w rolę, która nie wydawała się być dla niego, będąc zdolnym grać na całym boisku, odważny w korzystaniu z siły fizycznej, geometryczny gdy trzeba prowadzić grę w zespole, który do lepszej gry potrzebuje jakościowego posiadania piłki. Przed tymi jedenastoma meczami strzelił jednego gola (z Chievo), potem zdobył trzy (Cagliari, Genoa, Parma) i byłoby ich cztery gdyby Juan Jesus mu jednego nie ukradł (Sampdoria). Ogółem strzelił cztery bramki, we Włoszech tylko Benassi (7) z Fiorentiny zdobył ich więcej. Dodatkowo, aby niczego nie brakowało, Cristante zaliczył też trzy asysty, ale przede wszystkim jego obecność na boisku była zawsze coraz bardziej kluczowa.

Myślano, że nie może grać na środku przed linią obrony, było ryzyko odciągnięcia go od bramki rywala, z którą miał zawsze pewne połączenie. Dzieje się dokładnie przeciwnie. W tym sensie ryzykujemy trudne porównanie. Dla nas Cristante, którego oglądaliśmy od listopada daje poczucie bycia bardzo podobnym graczem do Matica, dziś pomocnika Manchesteru United, wczoraj Chelsea Antonio Conte, który wygrał Premier League (sprzedaż Serba była podwaliną dla nieporozumień między włoskim

trenerem i The Blues). Dziś porównanie może wydawać się lekceważące i niebezpieczne, ale biorąc pod uwagę, że chłopak z San Vito al Tagliamento nie ma jeszcze 24 lat, naszym życzeniem jest, aby jego przyszłość sprawi, że owe porównanie będzie uzasadnione.

Autor: abruzzo